

Artyści są jak czujniki dymu

2 lutego 2019

Rozmowa z Krzysztofem Skibą, frontmanem zespołu Big Cyc podczas spotkania autorskiego w ramach wydarzeń 27. WÓŚP, na temat biografii „Skiba. Ciągłe na wolności. Autobiografia łobuza”.

– Chodzą pogłoski, że Twoja kariera zaczęła się, od bycia modelem na Jarmarkach Dominikańskich... Jak to z tym było?

– To jest absolutnie prawdziwa historia i dosyć zabawna. Raczej coś w rodzaju przygody z dzieciństwa, nic poważnego. Patrząc na mnie ciężko się domyśleć, że mogłem mieć coś wspólnego z pokazami mody. (śmiech) Moja dzisiejsza figura absolutnie temu przeczy. Historia jest taka, że kolega z podstawówki, dowiedział się, że jest casting na dziecięcych modeli do pokazów mody szkolnej. Mieliśmy wtedy po 10 lat. Zgłosiliśmy się jako szkraby szukające przygody, a o dziwo wygraliśmy. To było o tyle zabawne, że te nasze pokazy były przeplatane występami iluzjonisty, który m.in. wyciągał królika z cylindra. Pamiętam, że zakradliśmy się do garderoby tego magika z potrzebą uzyskania odpowiedzi „czy to są czary, czy tylko sztuczki?”. Kiedy zobaczyliśmy, że ten cylinder ma drugie dno, to pokazał nam sztuczkę z gumką... wiem, że to brzmi dość zabawnie ale pokazywaliśmy później tę sztuczkę na przerwach w szkole, dzięki czemu królowaliśmy w towarzystwie. Można powiedzieć, że to był mój debiut. Poza tym pamiętam, że podpisaliśmy wtedy kontrakt na całe dwa tygodnie i zarobiłem mniej więcej tyle co moja mama na poważnej posadzie przez dwa miesiące. Zaświtało mi już wtedy, że show-biznes to jest to – tu się płaci inaczej. (śmiech)

– W zeszłym roku zespół Big Cyc obchodził swoje trzydziestolecie. Podczas spotkania autorskiego z twoich ust padły słowa „30 lat w branży, dużo melanży”. Ile w tym jest

prawdy a ile mitologizacji?

– Oczywiście w książce są opisy różnych melanży czy tras koncertowych, ale nie jest to żadna pochwała pijaństwa. Kiedy piszę jak studenci pili w latach 80-tych czy opisuje funkcjonujące w PRL-u meliny, czyli nielegalne sklepy z alkoholem, to te opisy mają służyć nakreśleniu klimatu tamtych czasów. Jeśli pojawia się jakaś balanga z innym zespołem, to służy to temu aby oddać charakter tamtych tras i koloryt ówczesnej sceny muzycznej. Uznałem, że to byłoby banalne gdyby w książce o zespole rockowym, skupiać się głównie na imprezach i ekscesach. Nie jest też tak, że ten tekst ma charakter wprawki szkolnej... natomiast uznałem, że inne rzeczy niż imprezowanie są ważniejsze i ciekawsze.

– Jak wspominasz czasy PRL-u?

– To były czasy z jednej strony może i zabawne, z drugiej niestety dominował brak perspektyw, szarzyzna, cenzura i smutek. Młodzież zna ten okres z filmów typu „Miś” Stanisława Barei czy „Rejsu” Marka Piwowskiego. Może się wydawać fałszywie, że to były dość biedne, ale wesołe czasy. Jest w tym szczypta prawdy, ale na pewno nie cała. W tych czasach brakowało podstawowych produktów takich jak mięso czy papier toaletowy. Nie było wolności. Możliwość wyjazdu za granicę, mieli tylko wybrani. Paszporty były na bezpiece, nikt nie miał paszportów w domu. Trzeba było prosić o łaskawe ich wydanie i stać w kolejkach, żeby dostać paszport i zgodę na wyjazd. Mi wielokrotnie takiej zgody odmawiano. W książce piszę o tamtych czasach z przymrużeniem oka, nie epatuje jakimś kombatanctwem, mimo, że siedziałem w więzieniu i miałem poważne przygody z wymiarem sprawiedliwości, związane z moją działalnością antykomunistyczną. Usiłowano mnie za poglądy wyrzucić ze studiów. Straszono moją mamę. Byłem kilkanaście razy zatrzymywany, siedziałem w pierdłu z kryminalistami, których życiorysy nadawały by się na horrory i sensacyjne seriale.

– Jakie były początki Big Cyca?

– Wspólnie z kolegami opanowaliśmy mały klub studencki i organizowaliśmy tam różne happeningi, występy, prowokacje – jedną z tych akcji był koncert zespołu Big Cyc, który został sprytnie zorganizowany, jako turniej biustów. Dzięki temu mieliśmy pełną salę ludzi! Byliśmy wtedy nieznanym zespołem, a przyjechała cała masa dziennikarzy. Dzisiaj to oczywiście nikogo nie szokuje, ale w czasach PRL-u to było tak jakby miała zaraz lądować rakietą kosmiczną z Marsjanami. To była czysta prowokacja, mająca na celu pokazanie, że media gonią za sensacją, skandalem i na gołe biusty przyjadą, ale na sztukę już nie koniecznie. To była pułapka zastawiona na media, która się doskonale udała.

– Jaka jest historia nazwy „Big Cyc”? Podobno istnieje kilka alternatywnych wersji...

– Faktycznie tak jest, niektóre opowiadane jedynie dla żartu dziennikarzom. Prawdziwa historia jest taka, że to był tytuł filmu erotycznego z udziałem legendarnej gwiazdy filmów tego gatunku Teresy Orłowskiej, która urodziła się w Dębicy, mieszkała we Wrocławiu i pod koniec lat 70-tych wyjechała do Niemiec, gdzie poślubiła gwiazdora porno i została znaną producentką oraz aktorką filmów dla dorosłych. Filmy z jej udziałem nazywały się „Big Tits”. Zmieniliśmy to na „Big Cyc” bo wydawało nam się to bardziej zabawne. W tamtym czasie, to było tak wstydliwe dla władzy, że jakaś Polka, za granicą robi takie rzeczy, że potraktowaliśmy to jako prowokację. Piosenka „Kręcimy pornola” jest o Teresie Orłowskiej.

– Książka nosi tytuł „Skiba. Ciągłe na wolności. Autobiografia Łobuza”. Dlaczego Łobuza? Jak to interpretować, bo raczej nie dosłownie?

– Rock & Roll jest łobuzerski. Funkcjonuje pojęcie słodkiego drania. Trochę nabroiłem w życiu ale zawsze robiłem to w słusznej sprawie. Walczyłem w podziemiu. Organizowałem happeningi antykomunistyczne. Big Cyca ma na swoim koncie wiele skandali politycznych. Należy jednak podkreślić, że

zawsze chodziło o coś więcej niż zabawę czy skandale. Owszem bawimy się, ale chodzi nam o ważne sprawy.

– Jakie tematy były dla was ważne przy tworzeniu muzyki?

– Zespół Big Cyc to kapela, która zawsze śpiewała o kondycji moralnej Polaków, polskich dramatach, przywarach, zwyczajach, naszym romantyzmie i wariactwach w jakie zbiorowo popadamy. Patrzyliśmy także krytycznym okiem na pop kulturę i często zmieniające się mody, czujnie obserwowaliśmy zmiany obyczajowe i skomplikowane relacje damsko męskie. Uważam, że artyści są jak czujniki dymu, które ostrzegają społeczeństwo. Są jak znaki ostrzegawcze na drodze.

– Skąd w tobie tyle buntu?

– Wiem, że młode pokolenie się nie buntuje... natomiast ja się wywodzę z tych roczników, które zawsze się buntowały. Najpierw rewolucja hippisowska w 68., później rewolucja punkowa. Zawsze był to bunt przeciwko światu, jaki zbudowali nasi rodzice. Dlatego buntowałem się od małego. W przedszkolu przeciwko jedzeniu, bo dzieci, które nie zjadły nie mogły iść się bawić. Wyrzucałem więc jedzenie, gdzieś do doniczek. W podstawówce zjadałem kredę na lekcjach matematyki. To była biedna szkoła PRL-owska, mały zapas kredy... jak ją zjadłem to nie mogły odbywać się lekcje, a więc był to pewien rodzaj sabotażu. (śmiech) Jakoś tak weszło mi to w krew.

– Powiedziałaś, że ta książka jest zapisem dziejów od Generała Jaruzelskiego do Kaczyńskiego. Czy zadziwia cię to jak Polska zmieniła się na przestrzeni tych lat?

– Świat się zmienił. W czasach PRL-u jak szedłem do szkoły o ósmej to mijałem kolejkę ludzi, która już od czwartej rano, stała na nogach żeby dostać jakiś ochłap mięsa, a teraz nie ma z tym problemu. Dzisiaj czytam, że niektórych ludzi ograniczają centra handlowe. My żeśmy walczyli żeby w ogóle coś było w sklepie spożywczym. Żeby kupić pralkę czy samochód trzeba było zapisywać się w kolejkach. Koszmar. Komuna

zdechła. Kolejna epoka to są lata 90-te, radość z odzyskanej wolności po roku 1989. Próba budowy kapitalizmu. Nikt wtedy do końca nie wiedział o co w tym kapitalizmie tak naprawdę chodzi. Czuć było jednak ogromną radość, że wreszcie mamy swoją Polskę. Obecnie żyjemy w epoce uporządkowanego korporacyjnego kapitalizmu, gdzie wszystko ma swoje procedury, obowiązuje poprawność polityczna. Nie da się ukryć, że nastąpił fantastyczny rozwój cyfrowy. Pojawił się Internet, telefony komórkowe. Ten nowy świat niesie ze sobą nowe wyzwania i zagrożenia. Żyjemy niestety w świecie fałszywych narracji, w świecie upadku prawdziwego dziennikarstwa, w świecie memów. W średniowieczu do człowieka docierało bardzo mało informacji, często dostarczycielami nowych wieści byli wędrowni kupcy, kaznodzieje, także artyści i teatry wędrujące od dworu do dworu. Jak informacja doszła po roku czy dwóch latach, uważano że to jest super news. Dzisiaj wiemy co się dzieje w miejscach oddalonych od nas tysiące kilometrów w kilka sekund. Problem jest zupełnie inny...

– Jaki?

– Ludzie przestają rozróżniać newsy prawdziwe od tych zmyślonych. Tworzona jest fałszywa narracja. Trzecia wojna światowa już się toczy, tylko nie wszyscy jeszcze o tym wiedzą... ona nie wygląda tak jak pierwsza czy druga, czyli na czołgi i żołnierzy w okopach. Ona toczy się w mediach, ale w każdej chwili może wyjść z Internetu. To że strzelają się akurat we wschodniej Ukrainie nie oznacza, że Polska nie może za chwilę znaleźć się w obliczu bardzo podobnego problemu.

– Czy to prawda, że po mocno politycznej płycie „Czarne Słońce Narodu” nie wpuszczają cię do TVP?

– Od dłuższego czasu jestem już na tzw. czarnych listach i to nie tylko w TVP, ale także w wielu stacjach radiowych opanowanych przez PiS. Tam jest takie zakłamanie i propaganda, że w sumie bardzo dobrze, że mnie tam nie ma. W wielu miastach utrudnia nam się granie koncertów, część organizatorów

rezygnuje za strachu. To tylko dowód na to, że PiS nie potrafi rządzić bez knuta i cenzury. Chyba jesteśmy ważni skoro się nas boją (śmiech).

– Słuchając piosenki „Makumba” może się wydawać, że jest to piosenka lekka, łatwa i przyjemna. Czy aby na pewno tak jest?

– To jest piosenka antyrasistowska, która stała się przebojem. Piosenka o czarnoskórym mężczyźnie, który zamieszkał w Polsce, zakochał się w tym kraju i boryka się z otaczającą go rzeczywistością. W sposób satyryczny poruszamy problem rasizmu. Śpiewamy „Polacy rasiści, każdy to powie, i nikt tu nie lubi czarny człowiek...” Podmiot liryczny skarży się na nietolerancję, ale jednak zostaje w tym kraju, a więc coś w tej Polsce fajnego jest.

– W tym roku pełnisz rolę jednego z prowadzących 27. Finał WOŚP w Londynie. Dlaczego od lat wspierasz Orkiestrę? I jak reagujesz na ataki kierowane w kierunku całej akcji?

– Tak to już jest, że ludzie często zazdroszczą tym, którzy odnoszą sukces. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jest ogromnym sukcesem! Od wielu lat odbywa się w różnych miejscach na świecie. To jest jedna z niewielu akcji, która naprawdę jednoczy Polaków. Ludzie z różnych stron barykady popierają WOŚP i co roku w tym dniu są po prostu razem, i o to w tym chodzi!

Z Krzysztofem Skibą rozmawiała Marietta Przybyłek

Źródło: Cooltura24.co.uk